O ile przywykliśmy już nieco do relacji z wypraw za granicę za sterami samolotu, które powoli zaczynają być modne wśród latających Polaków, o tyle wciąż niecodzienną sprawą są lotnicze wyprawy zagraniczne na... motolotniach.

Rajd „Przez dwie granice"

fot. R. Ruks

Sobotnie popołudnie. Na lotnisku Spilve w Rydze Piknik Lotniczy Riga Fly-in 2006 w toku. Wysłużony *An-2* co chwilę startuje unosząc kolejną grupę skoczków. Większość to kursanci - skaczą z 1000 m na linę desantową. Co kilka minut z samolotu wysypuje się kolejna grupa skoczków i na niebie zakwitają białe okrąglaki.

Do grupki motolotniarzy z Polski obserwujących skoki podchodzi Darius Jakubauskas z jednym z Łotyszy.

– Chłopaki! On mówi, że tu niedaleko, jest piękna szeroka plaża, możemy polecieć wykąpać się. Ponoć to tylko kilka kilometrów w linii prostej od lotniska. Co wy na to?

Co oni na to? W kwadrans większość motolotni już jest w powietrzu. Krótki lot i po chwili jako pierwsza na piaszczystym lądowisku siada motolotnia łotewska wskazując właściwe miejsce. Lądowisko to szeroka, pusta plaża i piasek mocno zwałowany wiatrem. Lądowanie na plaży to dla Łotyszy nic nowego, dla Polaków to prawie zakazany owoc. Smakuje wybornie – kąpie się kto żyw. Uroku dodaje rozświetlony popołudniowym słońcem Bałtyk i zamglony kontur Zatoki Ryskiej. To już ostatnie popołudnie na Łotwie – jutro powrót do Polski.

Jak Romek nie chciał latać wokół komina

Wszystko zaczęło się jeszcze zimą, kiedy Romek Ruks oznajmił: – Dość latania wokół komina. Trzeba zorganizować porządny Rajd. Puszczę Notecką znamy już jak własną kieszeń, a niedługo wszystkie jelenie na zachód od Obornik będą poznawać nasze motolotnie po odgłosie silnika. Rajd musi być co najmniej tygodniowy. A gdzie? Oczywiście na Litwę!

Rok wcześniej na Mikrolotowe Mistrzostwa Polski do Poznania przyjechała ekipa z Litwy. Wyjeżdżając z Polski zapraszali do siebie. Zapraszają? Trzeba lecieć. Przypadkowe spotkanie z Prezesem Aeroklubu Łotewskiego Anatolijem Kupche, dopełniło reszty planu – koniecznie trzeba odwiedzić Rygę!

Nad Niemnem

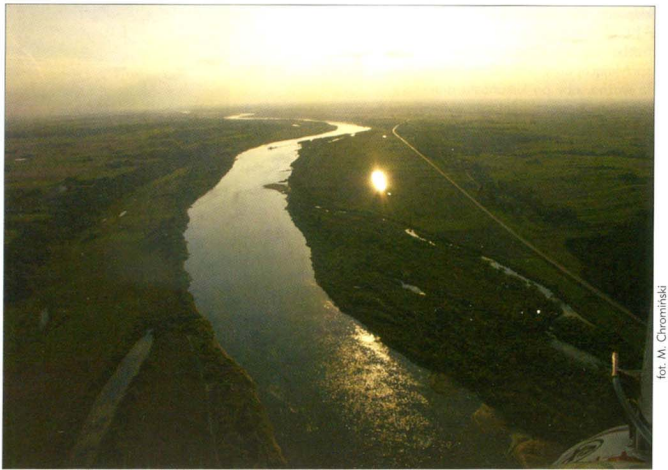

fot. M. Chromiński

Po dyskusji nad formułą Rajdu postanowiono: - Niech to będzie pospolite ruszenie. Oczywiście taka formuła z założenia obciążona jest kilkoma wadami. Po pierwsze lecą załogi na różnych sprzętach o odmiennych parametrach, w praktyce więc wszyscy mają tyle paliwa co ten z najmniejszym zbiornikiem, wszyscy lecą z prędkością najwolniejszej motolotni. Po drugie – w grę wchodzi tzw. czynnik ludzki – nie zawsze załogi są zgrane ze sobą i potrafią lecieć w ustalonej kolejności i szyku. Niemniej przeważył nurt liberalno-demokratyczny – leci kto chce.

Zabezpieczeniem i zapleczem paliwowo-aprowizacyjnym ma być poruszający się dość wyraźnie oznakowaną Toyotą Hiace „zespół szybkiego reagowania" – Jurek i Maciej Rudniccy.

Rajd ruszył 12 sierpnia. Załogi z różnych stron Polski zaczęły zlatywać się do Niewodnika koło Kętrzyna, gdzie Komandor Rajdu – Romek Ruks, wyznaczył punkt zborny. Gościnni właściciele lądowiska Bożena i Waldek Iwaniukowie do dyspozycji załóg oddali lądowisko, a i nocleg pod dachem się znalazł.

Plan pierwszego etapu Rajdu był taki: załogi w sobotę i niedzielę (12-13 sierpnia) startując ze swoich lotnisk i lądowisk dolatują do Niewodnika, by potem wspólnie w poniedziałek (14 sierpnia) dotrzeć do Suwałk na odprawę graniczną. Plan całkiem dobry, ale pogoda nie lubi jak się jej nie pyta o zgodę. O ile w sobotę załogi z Poznania, Obornik, Brodnicy i Sochaczewa bez trudu dotarły do Niewodnika, o tyle już w niedzielę nie najlepiej się działo w powietrzu. Przelotne opady od zachodu przesuwały się w głąb Polski. Niemniej wieczorem doleciały pozostałe załogi z Bydgoszczy, Warszawy, Chrcynna i Siedlec. W poniedziałek jednak pogoda pokazała na co ją stać i mimo wcześniejszych uzgodnień co do godziny odprawy w Suwałkach trzeba było przesunąć start na dzień następny. Uprzejmy i uczynny oficer dyżurny Straży Granicznej bez problemu przyjął zmianę terminu i godziny odprawy.

fot. M. Chromiński

Pierścień Niemna wokół Kowna

Lenkas nad Niemnem

Ostatecznie we wtorek rano załogi wystartowały do Suwałk, by o godz. 11.30 po odprawie granicznej ruszyć na Litwę.

W rajdzie „Przez dwie granice" wzięło udział 15 załóg. 14 motolotni i jeden samolot.

W Kownie na lotnisku Aleksotas rajdowiczów z Lenkiji powitała uśmiechnięta grupka litewskich przyjaciół: Kęstutis, Vilius, no i oczywiście Stanislavas i Darius, którzy będą towarzyszyć na Litwie i Łotwie. Krótka przerwa na grilla i tankowanie paliwa, wspólna fotka i już trzeba lecieć dalej, bo na zachodzie wybudowuje się zgrabny Cb-ek. Start w uzgodnionej wcześniej kolejności: najpierw grupa tzw. wolniejszych motolotni, potem 912, a na końcu jako obstawa i główny ścigacz Tadeusz Marcinkowski na swoim *Starze*. Celem jest odległe o ok. 80 km lotnisko w Rudiskes. Oczywiście po drodze załogi obowiązkowo zaliczają, chyba najczęściej fotografowany z powietrza litewski zabytek – gotycki zamek księcia Witolda w Trokach.

W Rudiszkach nocleg w domkach. O poranku wyspani i wypoczęci rajdowicze przemieniają się w grzecznych wycieczkowiczów i dalej zwiedzać nieodległe Wilno: Ostra Brama, Starówka wileńska, Kościół Św. Piotra i Pawła. Trzy godziny zwiedzania mijają błyskawicznie. Czas wracać do Rudiszek na lądowisko Aerodreamu. Dziś jeszcze wszystkich czeka lot nad Bałtyk.

Planowany na godz. 13.00 start przeciąga się. Na lotnisko z pewnym opóźnieniem dociera Grzegorz – gdzieś mu się zapodziała polska wycieczka, a i Wilno takie urocze...

W końcu start. Do pokonania najdłuższy na Litwie odcinek Rajdu – 270 km do Silute. Początkowo, do Kowna, trasa lotu biegnie nie-

Polskie skrzydła na lotnisku w Rydze

fot. M. Chromiński

fot. M. Chromiński

Trasa rajdu liczyła 2300 km

malże wzdłuż wczorajszych punktów – dolot do Kowna od południa, lotnisko Aleksotas zostaje po prawej. Za Kownem pod skrzydłami rozlewa się najpiękniejsza litewska autostrada – szeroki, połyskliwy, wolno toczący swoje wody Niemen. Urzekające piękno rzeki niknącej gdzieś za horyzontem sprawia, że milknie korespondencja radiowa, a nawet silniki jakby pracowały o ton ciszej. Lot wzdłuż Niemna trwa ok. 2,5 godz. Załogi lądują w Valenciunai dla uzupełnienia paliwa. Na szczęście stacja benzynowa jest tuż przy lotnisku. Krótka przerwa i start. Czas opuścić Niemen. Obwód Kaliningradzki tuż, tuż - za kilkanaście kilometrów rzeka stanie się granicą państwa. Nie daj Boże naruszyć przestrzeń powietrzną sąsiedniego kraju. Konsekwencje mogą być przykre.

Robi się późno, niektóre załogi na ile pozwalają skrzydła i moc silników przyśpieszają, by nie lądować na nieznanym lotnisku po zmroku. Lądowanie w Silute odbywa się w szybko zapadającym zmierzchu. Dziś nie będzie domków z prysznicami, ani kolacji w restauracji. Na skraju lotniska wyrasta miasteczko namiotowe, a na gazie gotuje się kolacja.

Silute to nieco ponad pięćdziesięciotysięczne miasto nad Zalewem Kurońskim. Poranny wypad do miasta po zakupy, zwijanie obozu i rzecz najważniejsza – plan lotu. Po negocjacjach z litewską Kontrolą Lotów trasa biegnie najpierw na zachód nad dełtą Niemna, przez Zalew Kuroński, a potem na północ wzdłuż Mierzei Kurońskiej. Niestety, trasa od zachodu omija Kłajpedę. W trakcie lotu planowany pułap – 300 m ulega zmianie – prowadzący korespondencję Grzegorz Stasiak, przekazuje reszcie załóg polecenie wejścia na 1000 m.

Lot nie trwa długo – po godzinie załogi docierają do Palangi. Niestety, międzynarodowe lotnisko rządzi się już innymi prawami, o ile w Kownie odprawa graniczna nie poniosła za sobą żadnych kosztów, o tyle tu w Palandze, każda z załóg musi wysupłać po 170 litów (ok. 200 zł). Trochę biurokracji, krótkie zwiedzanie strefy wolnocłowej i czas odlotu na Łotwę do Liepaji.

Łotwa pod skrzydłem

Czwarty dzień wyprawy. Start po 17:00 w ustalonych grupach. Krajobraz zmienia się. Lesiste pagórki poprzedzielane szerokimi pasami pól ustępują miejsca ciągnącym się kilometrami bagnom i niewielkim podmokłym łąkom poprzedzielanym gęstymi zaroślami. Po międzylądowaniu w Jelgavie (50 km od Rygi) oczom rajdowiczów ukazuje się wreszcie łotewska stolica. Dolot do lotniska przebiegł bez niespodzianek. Dopiero tuż przed lotniskiem prowadzący Rajd Roman Ruks zauważa *Antka* wyrzucającego skoczków. Szybka decyzja – motolotnie przechodzą na drugi krąg. W tym czasie *An-2* nabiera wysokości i znów wyrzuca skoczków, i za chwilę sytuacja się powtarza. Dopiero jak ostatni skoczek otwiera spadochron, a *Antek* lotem nurkowym zmierza na lotnisko, motolotnie jedna po drugiej lądują w Spilve. Na pasie już czeka Anatolijs. Gościnność Łotyszy nie zna granic, opróżniają z własnych samolotów hangar, by wszystkie polskie maszyny nocowały pod dachem.

Lądowanie ad hoc nad Zatoką Ryską

fot. M. Chromiński

Powrót

Niedzielny poranek wita motolotniarzy deszczem. Niska podstawa zmusza pierwszą grupę do powrotu – jeszcze trzeba odczekać. W końcu start. Kierunek: granica łotewsko-litewska, a potem Kowno i prościutko do Suwałk. Lot przez Litwę bez niespodzianek. W Suwałkach krótka odprawa. A na meteo standard - od zachodu front burzowy. Zapadają szybkie decyzje. Kto leci do Niewodnika, kto zostaje do jutra w Suwałkach, a kto musi już pędem do Warszawy. Ostatecznie do Niewodnika docierają tuż przed zmierzchem i frontem oba Romki i Karol Kubit. Jurkowi Targowskiemu i Januszowi Smólskiemu, burza odcina dolot do lądowiska. W pierwszych porywach wiatru lądują w Koczarkach 16 km od Niewodnika. Dopiero rano dobijają do reszty.

W poniedziałek, mimo silnego, porywistego wiatru Karol Kubit postanowił wracać do Bydgoszczy. Czas go gonił i praca czekała. Po starcie wiatr najpierw go przydusił, a potem wyrwał do góry. Poleciał. Ponieważ prognoza zapowiadała wiatr w porywach nawet do 70 km/h, Poznaniacy postanowili zostawić swoje maszyny w Niewodniku i wracać do Poznania samochodem.

Dopiero pod koniec tygodnia poprawa pogody pozwoliła na powrót po motolotnie. W piątek późnym popołudniem zadzwonił Roman Ruks: – Krzychu, ostatnia motolotnia wróciła z Rajdu, właśnie wylądowałem w Obornikach. Rajd zakończony.

Jednak to nie do nas należało ostatnie słowo. Dzień później w katastrofie lotniczej w Bydgoszczy zginął przyjaciel wielu z nas, wspaniały kolega, uczestnik Rajdu – Karol. Pełen był planów na przyszłość i pomysłów na kolejne wyprawy. Jednak Rajd nad Zatokę Ryską stał się jego ostatnim. Widać, tam w lotniczym Niebie, inne mieli plany...

fot. Dominika Tocka

Lotnisko Palanga – Witek Antuszewicz przegląga check listę przed startem

10 dni później

Początek września. Aeroklub Poznański. W kilka osób siedzimy przy stoliku w kawiarence. Kawa, ciastka – rajdowicze wspominają wyprawę. Chwila przerwy. Romek Ruks podnosi głowę znad mapy Litwy i Łotwy i mówi:

– Dzwoniłem do Dariusa na Litwę i już mu mówiłem, że ma się postarać o kontakty w Tallinie – w przyszłym roku lecimy do Estonii. Trzeba kupić nową mapę.

Krzysztof Maciejewski (nie leciał)
Współpraca:
Romuald Ruks i Jerzy Targowski

Tegoroczny rajd mikrolotowy był tak udany, że uczestnicy planują już lotniczy wypad do Estonii za rok.

Uczestnicy rajdu na lotnisku Aleksotas w Kownie

fot. Dominika Tocka